

ANDRZEJ WŁODARCZYK, GÓRNIK Z KOPALNI BORYNIA, JEST PIERWSZYM ŚLĄZAKIEM, KTÓRY WZIĄŁ UDZIAŁ W NAJSTARSZYM MARATONIE ROWEROWYM NA ŚWIECIE

# Maratończyk

W dniach 21–25 sierpnia bieżącego roku odbył się we Francji jeden z najbardziej prestiżowych wyścigów kolarskich – Paryż–Brest–Paryż. Warto od razu powiedzieć, że ów maraton jest najstarszą tego typu imprezą na świecie – jego historia sięga 1891 roku. W tegorocznej edycji wzięło udział 5330 zawodników z całego świata. Także Polska miała swoją skromną reprezentację – w maratonie uczestniczyło 20 naszych rodaków. Wśród nich był Andrzej Włodarczyk, wodziśławianin, jedyny Ślązak w długoletniej historii tej niezwyklej imprezy.

Jak wyjaśnia Andrzej Włodarczyk, pomysł wzięcia udziału w Paryż–Brest–Paryż zrodził się w ubiegłym roku. – Od dłuższego czasu obracam się w kolarskim świecie. Podczas jednego z krajowych wyścigów spotkałem ludzi, którzy organizują w Polsce tzw. brevety, czyli kwalifikacje do tego słynnego maratonu – mówi. Warunkiem wzięcia w nim udziału było przejechanie w odpowiednim czasie konkretnych dystansów. Odległości te wynosiły kolejno 200, 300, 400 i 600 kilometrów – dwa pierwsze Andrzej Włodarczyk pokonał w kwietniu, dwa kolejne w maju tego roku. Wyniki kwalifikacji wysyłane były do Paryża, gdzie każdej z osób, która uzyskała poprawny czas, przyznawano numer homologacyjny uprawniający do startu w wyścigu.

## JAK GÓRNIK ZOSTAŁ KOLARZEM

Andrzej Włodarczyk pracuje w KWK Borynia jako maszynista podziemnych lokomotyw. Z kopalnią związany jest od 25 lat i – jak wyznaje – prawdopodobnie w tym roku ze względu na wiek przejdzie na emeryturę.

Jak to się jednak stało, że skromny i niepozorny górnik doszedł do tego, że dziś jako jedyny reprezentuje Śląsk w najstarszym na świecie maratonie rowerowym? Jak przyznaje, kolarstwem zajął się relatywnie wcale nie tak dawno, bo około 13 lat temu. – Na początku interesowała mnie wyłącznie turystyka rowerowa – mówi Andrzej Włodarczyk. – Za namową przyjaciół wstąpiłem zatem do klubu „Sokół” w Radlinie, do którego należę po dziś dzień. W ramach wycieczek rowerowych organizowanych przez klub miałem okazję zobaczyć ciekawe zakątki naszego kraju. Zwiedzaliśmy parki narodowe, rezerwy przyrody, a także obiekty sakralne i zamki. Z początku nie miałem żadnych zaopiniowań, by brać udział w maratonach. Mogę



Dla Andrzeja Włodarczyka (drugi od prawej) rywalizacja nie ma większego znaczenia. – Biorąc udział w wyścigu, chcę po prostu przejechać dany dystans w odpowiednim czasie, nic więcej – mówi

więc powiedzieć, że wszystko zaczęło się od turystyki rowerowej – wspomina. Pan Andrzej przyznaje jednak, iż trudno mu wyjaśnić, jak właściwie do tego doszło, że niepostrzeżenie kolarstwo stało się pasją jego życia. – Wcześniej nie uprawiałem żadnego sportu. Kiedy odbywałem swoje pierwsze wycieczki rowerowe, chodziło mi oczywiście i o to, by być aktywnym. Ale w gruncie rzeczy ta pasja pojawiła się nagle i zupełnie niespodziewanie – mówi.

Z czasem stało się jasne, że turystyka rowerowa była jedynie wstępem do tego, co okazało się właściwym upodobaniem pana Andrzeja – potrzeba nowych wyzwań kazała mu bowiem spróbować swoich sił w wyścigach rowerowych. Początkowo były to niewielkie dystanse w granicach 100–200 kilometrów, później coraz większe (300–600 km), wreszcie – maratony długodystansowe. Swoją rekordowy dystans Andrzej Włodarczyk pokonał niedawno we Francji.

## WIELKI MARATON

Trasa maratonu Paryż–Brest–Paryż wiedzie ze stolicy Francji do położonego na zachodzie kraju Brestu i z powrotem do Paryża. Są to zatem dwa ok. 620-kilometrowe dystanse, razem jakieś 1230 kilometrów. Do Paryża pan Andrzej dotarł samochodem. Na miejscu przesiadł się na rower i 21 sierpnia

wyruszył ustaloną przez organizatorów trasą na zachód Francji. Każdy uczestnik maratonu musiał wcześniej wybrać jeden z trzech limitów czasowych. – Do wyboru było 80, 84 lub 90 godzin – wyjaśnia Andrzej Włodarczyk. – Ze względu na to, że trasa była mi kompletnie nieznaną, postąpiłem zachowawczo i wybrałem ten najdłuższy, 90-godzinny limit. Dystans pokonałem jednak, licząc postoje, w czasie 75 godzin i 39 minut.

Jak wyglądał sam maraton? Co 10 minut puszczone były kolejne grupy startowe w liczbie 500 osób. Na początku trasa wiodła ulicami Paryża, gdzie drogi były pozamykane – na tym odcinku uczestników prowadziły motocykle, które dopiero za miastem usuwały się z drogi. Szlak maratonu poprowadzony był, jak mówi Andrzej Włodarczyk, bocznymi ulicami o małym natężeniu ruchu. Średnio co 80 kilometrów na trasie usytuowane były punkty kontrolne, gdzie zawodnicy mogli coś zjeść oraz uzupełnić płyny. Kiedy już trochę odpoczęli i byli w stanie oszacować siły, podejmowali decyzję, czy robić dłuższą przerwę, czy też jechać dalej. – Takie odpoczytki trwały średnio od 30 minut do 4 godzin, ale raczej nie było mowy o śnie. Co najwyżej można było na chwilę zmrzyć oko – stwierdza pan Andrzej, chwając przy tym organizatorów maratonu za koordynację całego przedsięwzięcia: – Wszystko było doskonale zorganizowane, poczynając od jakości dróg, którymi wiodła trasa PBP, a na zaopatrzeniu bufetów na punktach kontrolnych kończąc – każdy zawodnik dostawał swój przydział bez konieczności stania w długiej kolejce.

Tym, co pan Andrzej zapamiętał najbardziej, była jednak znakomita atmosfera, jaka panowała podczas wyścigu. Jak mówi, stwierdzenie to dotyczy zarówno kibiców, jak i innych uczestników PBP. – Wszyscy zawodnicy darzyli siebie nawzajem ogromnym szacunkiem, to się czuło. Kiedy jeden z uczestników przechodził gdzieś obok, inni go pozdrawiali, co było bardzo miłe. Kibice byli natomiast wprost niesamowici. Nie tylko nas dopingowali i podtrzymywali na duchu, byli wśród nich bowiem i tacy, którzy spędzali przy trasie nawet całą noc, biorąc niejako udział w maratonie wespół z zawodnikami.

Można zatem powiedzieć, że pomiędzy kibicami a uczestnikami tworzyła się pewna więź, wspólnota – podkreśla pan Andrzej.

## SPORT UCZY POKORY

Choć Andrzej Włodarczyk może o sobie z dumą powiedzieć, że jest pierwszym Ślązakiem, który zapisał się w historii najstarszego maratonu rowerowego na świecie, nie przestaje być szalenie skromnym człowiekiem, który twierdzi, że biorąc udział w jakiegokolwiek imprezie kolarskiej, nie stawia na rywalizację, lecz chce po prostu przejechać konkretny dystans w odpowiednim czasie, nic więcej. Jak przyznaje, także w przyszłym roku ma zamiar startować w PBP. Ranga i prestiż zawodów nie mają dlań jednak większego znaczenia – z takim samym zaangażowaniem mówi zarówno o planach uczestniczenia we francuskim maratonie, jak i chęci wzięcia udziału w przyszłorocznej edycji organizowanego w Polsce Bałtyk–Bieszczady Tour.

Sportowa pasja pana Andrzeja ma także swój drugi wymiar – od dwóch lat wodziśławianin organizuje w Radlinie 24-godzinny Śląski Maraton Rowerowy. – Rywalizacja odbywa się na czterech dystansach: 150, 300, 450 i 500 kilometrów. Na maraton zjeżdżają amatorzy kolarstwa z całej Polski, także wielu moich kolegów, z którymi spotykam się w różnych częściach kraju przy okazji rozmaitych zawodów – tłumaczy.

Na koniec pytam jeszcze, czy nie obawia się, że za którymś razem może nie podołać danemu dystansowi. W odpowiedzi słyszę, że każdy maraton jest swego rodzaju zmaganiem się z samym sobą, ze swoimi ograniczeniami i słabościami: – Trzeba rozłożyć siły i odpowiednio się przed wyścigiem odżywiać, żeby organizm się nie „zataił”, jak się mówi w żargonie kolarskim. Wszystko to wymaga zatem ogromnej dyscypliny wewnętrznej. Oczywiście, zawsze jest ryzyko, że zdarzy się coś niespodziewanego – zawieść może rower, może dojść do kontuzji – ale wtedy należy się z tym pogodzić, w końcu nawet najlepsi czasem przegrywają. Sport uczy pokory – mówi Andrzej Włodarczyk.



Podczas maratonu panowała wspaniała atmosfera